

uniwersalizm, spirytualizm, humanizm Nowego Testamentu są zgoła odmienne od odpowiednich prądów ideowych w kulturze greckiej<sup>43</sup>).

Takie jest obecne stanowisko nauki wobec hellenizmu św. Pawła. „Nie ma dowodu na to, że Paweł znał filozofię grecką, jakiej uczano w szkołach. I jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną, żeby ktoś, czyj umysł tak się wzdygał przed religią synkretystyczną i kto był tak bezwzględny monoteistą, powiązał kiedyś choćby myśl łączenia się z pogańską formą religii. „Paweł mógł się posługiwać i posługiwał się słownictwem stoików i misteriów. Nie pożyczal on wszakże wyrazów na to, żeby dodać nową właściwość lub dostojność do chwały Chrystusa, lecz aby słuchaczom pogańskim pokazać w ich własnym języku, czym Chrystus jest istotnie dla świadomości chrześcijańskiej“<sup>44</sup>).

Ks. WALENTY PROKULSKI

## UWAGI O CAŁUNIE TURYSKIM

Już dwukrotnie w RBL ukazały się artykuły na temat Całunu turyńskiego (Ks. Gronkowskiego i Ks. Borowicza). Ponieważ kwestia na razie nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta i zawsze aktualna, publikujemy niniejszy artykuł, by także medycyna doszła do głosu i ze swej strony nam zagadnienie wyświetliła.

Autor artykułu opiera się częściowo na wywodach chirurga paryskiego dr Paul Barbet'a (*La passion de N. S. Jésus Christ selon le chirurgien*, 1950), częściowo z nimi polemizuje i cennymi uwagami uzupełnia. — Dop. Red.

### CZEŚĆ PIERWSZA

#### I. Wstęp.

Wśród relikwii, przechowywanych po Chrystusie Panu, znajduje się jedna, na którą, choć właściwie od bardzo niedawna, są zwrócone oczy całego świata chrześcijańskiego. Relikwią tą to Całun z Turynu, nazwany tak od miejsca gdzie od roku 1578 jest przechowywany.

Lecz skąd nagłośność odkrycia tej świętej relikwii? Skąd taki rozgłos i powszechne wzruszenie, jakie ona wywołuje wszędzie tam, gdzie jest znana? Sprawa ta wymaga pewnego naświetlenia. W rzeczy samej św. Płótno, aczkolwiek nie ma ciągłego oblicza historycznego, było jednak znane od bardzo dawna oraz czczone i wysoko cenione jako relikwia, zawierająca ślady prawdziwej krwi Zbawiciela. Lecz

<sup>43</sup>) Tamże, przedmowa i s. 141. Por. też dopisek uzupełniający niżej na str. 222.

<sup>44</sup>) E. Andrews. *The Meaning of Christ for Paul*, 1949, s. 183, 196.

dopiero przypadkowe jej sfotografowanie przez amatora Secondo Pia w r. 1898 a przede wszystkim późniejsze fotografie w liczbie 12-tu wykonane w r. 1931 przez Józefa Enri'ego, wybitnego artystę fotografa, wydały wyniki rewelacyjne.

Cały świat nauki współczesnej stanął teraz przed niezmiernie ciekawym i doniosłym problemem, mianowicie autentyczności relikwii! Rozwiązania tego podjęły się wybitne siły tak wśród katolików jak i z poza nich. W szranki tych zapasów stanęły nie tylko teologia, lecz przede wszystkim wiedza lekarska i nauki przyrodnicze: anatomia, fizjologia, biologia, chemia, fizyka, chirurgia, antropologia, ale także archeologia, historia, lingwistyka, historia sztuki, współczesna sztuka fotograficzna. Tyle to szczegółów trzeba było poruszyć, przestudiować, ze sobą połączyć w jedną całość ściśle się zazębiającą, aby móc dojść do mniej lub więcej prawdopodobnych konkretnych wyników.

Św. Całun nie posiada jasnego historycznego oblicza. Tak, to prawda. Lecz czy wszystko musi tu być historycznie jasne? Czyż jego tajemnicza przeszłość musi koniecznie wykluczać jego autentyczność? Pamiętajmy dobrze, że stare relikwie, mające aż zbyt pewne dowody, nie zawsze okazywały się autentyczne. Natomiast Całun turyński posiada rzecz niezmiernie cenną w samym sobie, cenniejszą nawet od pewnego wywodu historycznego: On zawiera dowód autentyczności w swej wewnętrznej treści, on dokumentuje się sam sobą.

Wśród wielu mężów nauki, tak duchownych jak świeckich, którzy walczyli za i przeciw autentyczności tej św. Relikwii, w rzędzie przeciwników w wymienić należy: Ks. Ulysse Chevalier (1900, 1902), O. Brauna F. M. (1939), O. Lelclerc (1948), O. J. Lebreton, O. J. Huby, Ks. Bouvier i Szkołę Nauk Biblijnych, prowadzoną w Jerozolimie przez OO. Dominikanów. Z Polaków przeciw Całunowi z Turynu wypowiedział się zdecydowanie Ks. dr. W. Gronkowski (1946).

Do zwolenników wśród duchownych należą: O. Nogier de Malijay (1925), Ks. Barnés (1933), O. d'Armaillac (1933), Ks. Renié (1935), Ks. Borgne (1947), O. Iriarte T. J. (1948), O. A. Cogazzi (1950) i z Polaków Ks. K. Borowicz (1950).

Lecz istnieje jeszcze trzecia, pośrednia grupa teologów, którzy, nie będąc wprawdzie w obozie przeciwników Całunu z uwagi na ostatnie wyniki badań świeckich w tym względzie, wahają się wszakże rzucić na szalę swe znane i wielkie autorytety tylko dlatego, ponieważ odnośnie św. Piłtina istnieją trudności natury egzegetycznej. Do ich liczby należą m. in.: O. A. Vaccari T. J. (1939, 1950), Ks. dr. E. Dąbrowski (1950) i O. Werner Bulst T. J. (1953).

Głównych swych obrońców znalazł św. Całun w gronie lekarzy, biologów, fizyków, chemików i artystów.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić zasłużonego badacza, prof. dr. Pawła Vignon, chemika i biologa (1902, 1939). Następnymi z kolei są: Dr le Bec

(1925), Giuseppe Enrie (1933, 37), Dr Piotr Barbet, chirurg (1934, 37, 40 i 1950), mż. Cordonnier (1934), Dr R. W. Hynek (1935, 1950), Dr St. Karwowski (1935), A. Legrand (1939), Dr Romanese (1939), Dr P. Scotti (1939, 1950), Dr Judica-Cordiglia (1939, 1950), Dr L. Ferri (1950), Dr A. M. Malo (1950), Dr E. A. Wuenschel (1950).

Wspólnie z prof. Vignon pracowali komisyjnie uczeni Sorbony i Politechniki Paryskiej: prof. René Colson (niekatolik), fizyk, prof. Herovard, prof. Robert, prof. Delage, biolog. W pracach nad św. Całunem znane są również nazwiska dra Moeddera i prof. L. Geddy.

## II. Co mówią o Całunie Ewangelści?

Trzej synoptycy (Mt 27, 59, 60 — Mr 15, 46 — Łk 23, 53, 56) są zgodni co do tego, że po zdjęciu Ciała Zbawiciela z krzyża wzgl. po jego „otrzymaniu“ (Mt), owinięto je w Całun. Tak w języku greckim jak i w Łacinie używają wyrazu *sindôn*, co po polsku oznacza całun, prześcieradło, jednolitą dużą sztukę płótna.

O wonnościach w dniu pogrzebu Pańskiego wspomina św. Łukasz (Łk 23, 56). Zamierzały przynieść je niewiasty galilejskie, ale nie uczyniły tego z uwagi na nadchodzący już szabat, który był „wielki“. I jeśli synoptycy wspominają o chęci namaszczenia Ciała Pańskiego przez niewiasty trzeciego dnia rankiem po szabacie (Łk 24,1 — Mr 16,1) lub też o odwiedzeniu grobu (Mt 28,1), co zresztą nie wykluczało zamiaru pierwszego, podkreślają w ten sposób stary zwyczaj żydowski odwiedzania zmarłych w ciągu trzech dni po pogrzebie. Odwiedziny takie połączone były z wylaniem wonności, zwykle olejku nardowego. O namaszczeniu przez niewiasty zwłok męczyzny w znaczeniu dosłownym raczej nie mogło być mowy, choć prawo żydowskie dopuszczało do tych czynności także kobiety<sup>1)</sup>.

Świętego Jana, głównego świadka pogrzebu Pańskiego, zacytujemy w całości (J 19, 39, 40). „A przybył też i Nikodem... niosąc około 100 funtów przyprawy mirry i aloesu. Wzięli tedy ciało Jezusowe i obwiązali je w prześcieradła z wonnościami, jak jest zwyczajem grzebać u Żydów“.

„Venit autem et Nicodemus... ferens mixturam myrrhae et aloes, quasi libras centum. Acceperunt ergo corpus Jesu, et ligaverunt illud linteis othoniois cum aromatibus, sicut mos est Judaeis sepelire“. Podkreślenia godnym jest fakt, iż św. Jan pomija w opisie pogrzebu Pańskiego szczegół o całunie-syndonie, natomiast podaje takie z nich, których synoptycy, jako nieobecni w czasie tych obrzędów, opisać nie byli w możliwości.

<sup>1)</sup> Semach. 12 — cyt. w art. O. Bulsta (Verbum Domini 1953, fasc. 5).

### III. Sprawa namaszczenia Ciała Pańskiego

Po pewnym czasie, gdy ciało Jezusowe było już zdjęte z krzyża, jak to poniekąd wynika z tekstu św. Jana, przybywa Nikodem, niosąc mieszankę wonności: mirrę z aloesem. A było tego sporo, bo trzykrotnie więcej, niż wymagał tego zwyczaj (około 100 funtów = 32 kg.).

Mirra jest żywicą drzewa balsamodendronu, należącego do rodziny baldaszkowatych. Posiada przyjemny zapach i lekkie właściwości antyseptyczne. W jej zapachu kochał się Wschód, ją też przynieśli Dzieciątku Bożemu trzej Królowie.

Natomiast aloes, o którym wspomina św. Jan, jest kamieniem obrazy dla wielu egzegetów i lekarzy w szczególności. Postaramy się więc dać w tej materii odpowiedź możliwie wyczerpującą. Otóż cała trudność — naszym zdaniem — polega na nieznanym fakcie, iż w starożytności nazwą aloesu w ogólności oznaczano dwa rodzaje środków wydzielających wonności. Jednym z nich to delikatne ostrużyny wzgl. wióreczki z drzewa zwanego „kadzidlin prawy“, *aloexylon agallochon*, które sprzedawano jako domieszkę do kadzidła. Ażeby jednak mogły wydać wonny zapach, rzecz prosta, musiały zostać spalone. Nie ten więc rodzaj aloesu wymienia św. Jan. Mowa jest raczej o aloesie, roślinie z rodziny *liliaceae*. Środek ten był bardzo szeroko znany światu starożytnemu w medycynie wewnętrznej i jako *desinficiens* ran. Sprzedawano go podówczas w postaci tafli (jak nasze tafle kleju stolarskiego); wyciśnięta z miąższu liści aloesu płynna, gęsto ciągnąca się wydzielina po zakrzepnięciu w specjalnych naczyniach dawała postać tafli. Znajomość i zastosowanie aloesu, choć może już nie w tak szerokiej skali, przetrwało do dnia dzisiejszego: współczesna medycyna zna jednak znacznie silniejsze i lepsze jego odpowiedniki. Ale powróćmy do tematu zasadniczego.

W zastosowaniu takiego właśnie aloesu przy pogrzebie Pańskim istnieje pewna logiczna przeszkoda, ale pozornie tylko. Otóż aloes lekarski nie należy do roślin pięknie pachnących! Posiada zapach raczej mdły. Lecz wśród bardzo licznych jego odmian (około 200) istnieje jedna, która się wyróżnia niezwykle korzystnie i pod tym względem: właśnie dzięki miłemu zapachowi. Jest on zapachem pośrednim pomiędzy wonią mirry a szafranu. Odmianę tę stanowi: *aloe soccotorina* — alona sokotorańska, od wyspy na oceanie indyjskim w pobliżu zatoki adeńskiej „Soccotora“, gdzie wyłącznie tylko ta odmiana aloesu rośnie. Dzięki więc dość silnym właściwościom przeciwnym, a za taki uchodził aloes w świecie starożytnym, oraz dość miłemu zapachowi, można przyjąć za bardzo prawdopo-

dobne, iż aloes św. Jana to właśnie alona sokotorańska. Poza tym używanie jej przy pogrzebach, balsamowaniu zwłok potwierdzają: św. Jan Złotousty, Dioskurides, lekarze arabscy, a także stara farmakopea francuska, jak to dokładniej podaje dr Barbet.

Powyższe dowodzenie na temat aloesu może posłużyć jako przyczynek do pewnego uzgodnienia w komentowaniu odnośnego tekstu ewangelii św. Jana. Jak dotąd stale zachodziło mieszanie pojęć wyżej omówionych: aloesu z drzewa *aloexyllon agallochon* i *alony*.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Tak Józef z Arymatei, jak i Nikodem, należeli do inteligencji żydowskiej, będąc zarazem uczonymi w swej kaście. Nie mogli więc nie znać tak obyczajowego, jak i lekarskiego, aspektu właśnie w sprawie grzebania zwłok! To też potrójną ilością mieszanki aromatyczno-przeciwgnilnej można wytłumaczyć nie tylko chęć szczególniejszego uszanowania Ciała Pańskiego, lecz przede wszystkim właśnie chęć uchronienia Go przed zbyt wczesnym zepsuciem, w ich mniemaniu konsekwentnie nieuchronnym. Należy sądzić, iż owe 32 kg mieszanki było wystarczającą ilością by namaścić i nasycić nią nawet tak bardzo poranione ciało.

IV. Według św. Jana Pan Jezus był pogrzebany rytualnie

„Wzięli tedy ciało Jezusowe i obwiązali je w prześcieradła z wonnościami, jak jest zwyczajem grzebać u Żydów“ (J 19, 40).

Św. Jan pisząc po grecku, użył w trakcie tego tekstu dwóch słów, które w naszych rozważaniach stanowią podstawę i w zagadnieniu św. Całunu są na wagę złota, jeśli tak można powiedzieć. Pierwszym z nich — to słowo: *kai edêsan — et ligaverunt* — i obwiązali a jeszcze lepiej: związali, choć fonetycznie lepiej brzmi forma pierwsza. Czasownik *deô* oznacza w języku greckim tyle co: związać! Uwzględnia to dobrze tekst łaciński.

Drugie słowo: *entaphiadzein* pochodzi od rzeczownika: to *entaphion* — ubiór pogrzebowy. Odnośnie tego słowa istnieją dwa poglądy. Jeden z nich uważa, iż słowo *entaphiadzein* jako pochodne może oznaczać jedynie ubieranie zwłok na pogrzeb; według poglądu drugiego, na zasadzie, iż czasowniki greckie kończące się na „*dzein*“ oznaczają czynność tylko zaczęta, lecz jeszcze nie ukończona, słowo *entaphiadzein* miało by oznaczać: przygotowanie zwłok do pogrzebu! Gdybyśmy się więc oparli na tym ostatnim wyjaśnieniu, zresztą dość spekulatywnym, musielibyśmy przyjąć w alternatywie fakt pomyłki u św. Jana, który podkreśla wyraźnie pogrzeb Pana Jezusa w zgodzie ze zwyczajem żydowskim. A przecież św. Jan był nie tylko naocznym świadkiem całego obrzędu. Był ponadto

umiłowanym uczniem Chrystusa Pana; więc komuż wierzyć, jeśli nie jemu? A więc Chrystusa Pana pogrzebano ściśle według zwyczaju żydowskiego. Tego zdania są egzegeci tej miary co: O. Lagrange, O. de Grandmaison, O. Huby, O. Lebreton, O. Prat, Ks. Kaczmarczyk, Ks. Klawek, Ks. Borowicz<sup>2)</sup>.

Pogrzeb wg zwyczaju żydowskiego opisują dokładnie Ks. Szczepański i Ks. Kaczmarczyk: „...naprzód zamykano oczy i usta zmarłemu, potem ciało obmywano, głowę okręcano chustą, ręce i nogi spowijano taśmami, a prawy wielki palec (u ręki) zaginano, aby mu nadać podobieństwo z początkową literą imienia Jahwy. Taśmy lniane były przekładane wonnymi ziołami i korzeniami. U bogatszych używano drogich olejków i maści, aby ciało uchronić od rozkładu“. W dalszym ciągu Ks. Kaczmarczyk podaje, iż taśmy lniane z delikatnego płótna, którymi było owinięte Ciało Pańskie, noszą nazwę sindonu. Jednak, na podstawie naszych danych, tego wyjaśnienia nie można przyjąć ani za dokładne ani też za miarodajne, ponieważ ten rodzaj bielizny pogrzebowej określa jak najdokładniej pojęcie: *ta othonia*, wyrażając różnoraki zespół płócien pogrzebowych. Określenie *sindôn* natomiast odnosiło się zawsze do liczby pojedynczej i oznaczało niezmiennie długą, jednolicie tkaną szatę lnianą, czyli w naszym zrozumieniu: prześcieradło — całun.

Faktem jest, iż po zmartwychwstaniu Pańskim św. Piotr widział, nachyliwszy się, prześcieradła grobowe: *keimena ta othonia*, ułożone według pozycji zwłok oraz chustę, która była na głowie Chrystusowej: *kai to soudarion ho ên epi tês kephalês autou* (J 20, 7). Podobnie podaje św. Łukasz: *ho de Petros anastas edramen epi to mnêmeion kai parakypsas blepei ta othonia mona* (Łk 24, 12).

Nawiasem mówiąc, płótna grobowe (pogrzebowe) leżące w pozycji ułożenia zwłok, przewiązane w pośrodku po kilka razy, a wewnątrz puste, musiały dać powód do szalonego zdziwienia apostołom św. Piotrowi i św. Janowi, a jednocześnie powód do natychmiastowego uwierzenia zapowiedziom Chrystusa Pana o Zmartwychwstaniu. Św. Jan dalej powiada: „*Wtedy więc wszedł i ów uczeń, który pierwszy przybył do grobu, zobaczył i uwierzył*“ (J 20, 8). Gdyby nie było tradycyjnego pogrzebu, gdyby św. Jan nie był przy tych wszystkich obrzędach obecny, nie miałby teraz powodu do specjalnego zdziwienia.

Z przytoczonych więc tekstów św. Jana wynika zupełnie jasno i niedwuznacznie, iż całunu w grobowcu Pańskim nie było!

<sup>2)</sup> Lecz por. dopisek niżej na str. 223.

## V. Przeciwnicy tego poglądu

Z powyższym twierdzeniem odnośnie rytualnego pogrzebu Pana Jezusa nie wszyscy autorzy tak świeccy jak i duchowni, opierając się głównie na synoptykach, chcą się pogodzić. I tak wielce zasłużony dla rozwiązania zagadnień św. Całunu dr Paweł Barbet stara się naszym zdaniem naginać (wprawdzie z dużą maestrią) tekst Ewangelii św. Jana do swej głównej tezy: że mianowicie Pan Jezus nie był pogrzebany rytualnie. Już dr Paweł Vignon (1902, 1939) był tego zdania dużo wcześniej i nawet jego główna teoria waporigrafizmu (patrz niżej) została na tej właśnie przesłance zbudowana. Za nim tę tezę podtrzymał znany czeski badacz całunu dr R. W. Hynek (1935). Wszyscy ci autorzy twierdzili, że święte Zwłoki zostały tylko prowizorycznie zabezpieczone, nie umyte, a tylko zawinięte w omawiany całun i tak pozostawione do trzeciego dnia po szabacie. Wtedy to miał nastąpić pogrzeb właściwy z wszelkimi przepisanyymi ceremoniami.

## VI. Inne argumenty za pogrzebem rytualnym

Jednym z głównych atutów w rękach przeciwników pogrzebu rytualnego — to sprawa czasu. Twierdzą oni mianowicie (R. W. Hynek), iż prawo żydowskie zabraniało z nastaniem szabatu jakichkolwiek czynności pogrzebowych i że właśnie w ów tragiczny piątek nie stało czasu na tyle, aby móc dokonać wszystkich czynności pogrzebu rytualnego.

Przyjrzyjmy się tej sprawie z naszego punktu widzenia. Wiemy z całą pewnością, iż Pan Jezus umarł na krzyżu o godzinie 15-tej naszego czasu. Zanim powrócił Józef z Arymatei od Piłata niosąc pozwolenie na zabranie zwłok oraz świeżo zakupiony całun — była już rzeczywiście godzina jak na tę porę roku raczej późna, bo około 17-tej min. 20. Do grobu jednak było blisko. „*A na miejscu gdzie go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś grobowiec nowy, w którym nikt jeszcze nie był złożony*“ (J 19, 41). Choć więc o tej porze roku i dnia zmrok zapada wcześniej — tak znów bardzo spieszyć się nie było potrzeby. Prawo bowiem żydowskie było bardzo czułe, jeśli chodziło o cześć umarłych i ich grzebanie! Nawet dzień szabatni zezwalał na pogrzeb rytualny tj. z obmyciem i namaszczeniem ciała. To też chociaż to był dzień przygotowania (*paraskeuê*) przed wielkim szabatem, nie zaniechano takiego właśnie pogrzebu rytualnego odnośnie Ciała Pana Jezusa. Nie zaniechano, bo nie zachodziła ku temu żadna istotna potrzeba, bo wiernym uczniom Pana gorąco zależało na tym, aby Jego Zwłokom oddać jak naj-

sumiennie tę ostatnią posługę. Pewne znaczenie ma i wiadomość, że grobowiec Józefa z Arymatei składał się z dwóch pomieszczeń: z przedsionka i z właściwej izby grobowej. W ten sposób można było spokojnie i dokładnie obmyć zwłoki i obwiązać opaskami grobowymi bez zbytniego pośpiechu i gorączkowania się, choć czynności te najprawdopodobniej odbywać się już musiały przy świetle lamp oliwnych lub pochodni, być może przy zasłoniętym otworze wejściowym do grobowca.

Czy rytualne czynności pogrzebowe mogły częściowo (obmycie i namaszczenie) odbyć się już na Golgocie? Raczej nie. A to z przyczyn kilku. Po pierwsze chciano jak najprędzej usunąć drogie zwłoki z miejsca kaźni z obawy niepożądanego ingerencji faryzeuszów, po wtóre zaś na Golgocie było trudno o wodę. Natomiast jest możliwym, iż obmycie Ciała Pańskiego nastąpiło gdzieś w ustronnym miejscu poniżej Golgoty a jeszcze przed wniesieniem Go do grobowca (por. widzenia A. K. Emmerich). Resztę czynności, jak namaszczenie i zawinięcie w prześcieradła grobowe, nastąpiło raczej już wewnątrz samego grobowca, w jego przedsionku.

Wreszcie na odkładanie przepisowych czynności pogrzebu rytualnego do trzeciego dnia nie pozwalał klimat tamtejszy, a to z uwagi na możliwość a nawet wielkie prawdopodobieństwo procesu rozkładania się zwłok. To też przepisy żydowskie uwzględniały tę możliwość, nakazując wprost, skoro już przystąpiono do pogrzebu, by wykonano resztę czynności, objętych rytuałem, chociażby z naruszeniem szabatu.

## VII. Crurifragium

*„Przyszli przeto żołnierze i połamali nogi pierwszemu i drugiemu, którzy z nim byli ukrzyżowani. A skoro podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali nóg jego, ale jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego“... (J 19, 32, 33, 34).*

Fakty te miały miejsce wkrótce po skonie Pana Jezusa i według naszych obliczeń nastąpiły około godziny 15 min. 25. Do rany boku Pańskiego wrócimy jeszcze w części szczegółowej, tu zaś omówimy tzw. crurifragium czyli połamanie goleni.

Jest rzeczą jasną, iż crurifragium (*crus*, *-ris* = goleń, podudzie) miało na celu przyspieszenie zgonu współwiszących łotrów, jak i samego Pana Jezusa, w wypadku, gdyby już przedtem nie umarł. Takie bowiem instrukcje otrzymali kaci rzymscy i takim był powszechny podówczas zwyczaj, jeśli chodzi o ukrzyżowanych, gdy chciano ich śmierć przyspieszyć. Lecz jakież to dziwny sposób uśmiercania kogoś przez łamanie kości podudzia? Za tym musi się chyba

kryć coś więcej! Istotnie. Wiemy, iż obaj łotrowie, jak przynajmniej chce tradycja, nie byli przybici do krzyży gwoźdźmi, lecz przymocowani doń za pomocą sznurów. To też nogi ich były albo zupełnie nieprzywiązane albo też tylko bardzo luźno umocowane. W następstwie powyższego faktu każdy z nich mógł bardzo długo bronić się przed uduszeniem — a taką właśnie jest śmierć krzyżową — przez wspieranie się na jednej lub obu nogach w najtragiczniejszych momentach *asfikcji*, to jest niemożność zaczerpnięcia świeżego oddechu na skutek znużenia mięśni oddechowych, zmuszonych do dźwigania ciężaru całego ciała. Podparcie się choć jedną nogą wyzwalało na nowo siłę mięśni oddechowych. Poza tym dwaj łotrowie — to ludzie krzepcy i przedtem nie wiele męczeni! Połamane goleni przecięło możliwość dalszej obrony w opisany sposób i oddało ich natychmiast na łup śmierci z uduszenia. Motywem zaś głównym wydania takiego polecenia przez sanhedryn żołnierzom rzymskim była obawa, by skazani wisząc jako żywi jeszcze na krzyżach nie naruszyli świętego dnia wielkiego szabat. „*Nie zostanie na drzewie trup jego*“, nakazuje Prawo Mojżeszowe w Deuteronomium, 21, 23.

#### VIII. Sposób zdjęcia z krzyża

Dr Paweł Barbet, opierając się na szczegółach krwawienia z rany boku po zmianie pozycji Ciała Pańskiego z pionowej na poziomą oraz na niezatarciu śladów krwawień w niektórych okolicach powierzchni Ciała Pańskiego, wysnuwa tezę, iż Zwłoki Chrystusowe zostały zdjęte z krzyża łącznie z poprzeczną belką, do której właśnie były przybite ręce, a którą to część krzyża nazywano: *patibulum*. Po zdjęciu, Zwłoki razem z poprzeczną belką miały zostać zaniezione do grobowca i tam, po złożeniu ich na kamieniu namaszczeń, dopiero uwolnione z gwoździ przykuwających wciąż jeszcze dłonie!

Pomijając już to, iż ślady krwawień mogły pozostać nienaruszone również w innych okolicznościach, niesienie zwłok razem z *patibulum* nie było ani wygodne ani też nie ułatwiało wniesienia Ciała do wnętrza grobowca, zważywszy na wąskie doń wejście i na sporą długość poprzecznej belki, wynoszącą 2 mtr i 20 cm. Oczywiście liczba niosących w ten sposób połączone z poprzeczką Ciałem, musiała być spora i — wg dra Barbeta — wynosiła 5—6 osób.

Lecz jakżesz wobec tego założenia wyobrazimy sobie ową słynną grupę: Matki Bolesnej z Umęczonym Ciałem Syna na piersiach, którą zna cały świat artystyczny pod nazwą: „*Pietà*“? A przecież „*Pietà*“ była z wszelką pewnością! Skatowane Ciało Jezusa złożono

na kolanach N. Maryji Panny i tam oblano łzami najgłębszego żalu i współczucia, obsypano pocałunkami najżarliwszej miłości, utulono w ramionach najczulszej z Matek! Pietà była, gdyż tak podaje tradycja, bo tak malują artyści każdego pokolenia i wieku, bo tak chce rozum i serce.

Czyż więc nie można pogodzić tezy dra Barbet o niezatarciu śladów krwawień — z innym sposobem zdjęcia z krzyża? Owszem, nie tylko można, ale i trzeba! Chrystus Pan był przybity do swego krzyża za pomocą trzech gwoździ! Liczba ta była zawsze przechowywana w tradycji Kościoła wiernie i co do niej nie ma zasadniczych sporów. Gwoździe te odnalazła cesarzowa Helena razem z Krzyżem św. Były to długie na kilka cali żelazne kolce, bez wyraźnej głowicy, podobne do tych, jakie używa się w ciesielce do spajania belek ze sobą. Ten fakt pozwala na przypuszczenie, iż tych gwoździ nie wyjmowano wcale z drzewa krzyża, ale że ręce i nogi Zbawiciela zostały po prostu w pewnej kolejności od krzyża oderwane. Najpierw uczyniono to z dłonią lewą, potem z prawą — następnie ze stopą lewą i wreszcie ze stopą prawą. Stopy bowiem obie, były przybite do pionowego drzewca krzyża w sposób skrzyżowany tylko za pomocą jednego, dłuższego gwoźdźdź, tak że stopa prawa znajdowała się bezpośrednio na trzonie krzyżowym i była tą, która dźwigała cały ciężar Ciała, zaś stopa lewa spoczywając dość luźno na poprzedniej — nie brała udziału w tej czynności.

Zważywszy na to, iż pionowe drzewce krzyża czyli tzw. trzon nie było wyższe od poziomu ziemi nad 2 mtr. i 35 cm (licząc 60 cm wkopu całość trzonu krzyża wynosiła ca 3 mtr.) łatwo można sobie wyobrazić, iż taki właśnie sposób zdjęcia z krzyża nie był nie tylko stosunkowo najłatwiejszy, ale wręcz bardziej logiczny i oszczędzający czas i siły — w porównaniu ze spuszczeniem ciała razem z patibulum. I choć owa poprzeczna część krzyża mogła być pierwotnie razem z Ciałem Pańskim rzeczywiście wciągnięta na belkę pionową — nie mniej musiała być potem dobrze do niej przybita i umocowana! Inaczej Ciało mogłoby się oderwać i spaść na ziemię, zwłaszcza przy tak gwałtownych ruchach, jak unoszenie się okresowo ku górze w walce z asfikcją lub przy końcowym emprostotonus umierających na tętec!

Nie wszyscy jednak autorzy i artyści zgadzają się z takim ujęciem „zdjęcia z krzyża!“ Są to rzeczy na ogół znane. Ich zresumowaniem z dodatkiem pewnej oryginalności będzie przytoczony tu w skróceniu opis zdjęcia z krzyża według Anny Katarzyny Emmerich. Otóż nim przystąpiono do wybijania gwoździ z patibulum, owinięto

Ciało Pańskie w chustę, którą następnie przymocowano za pomocą przszytych rzemieni w trzech miejscach do krzyża. Po wyjęciu gwoździ z dłoni, czego dokonano stojąc na drabinach, ostrożnie opuszczono Ciało Pańskie razem z owijającą je chustą na ziemię. Następnie głowę Pana Jezusa złożono na kolanach N. Maryji Panny, siedzącej na ziemi.

Godnym zanotowania szczegółem w powyższym opisie jest fakt użycia drabin i zawinięcia ciała w chustę. Drabiny bowiem były użyte z uwagi na wysokość samego krzyża, zaś chusta służyła w celu ostrożniejszego zdjęcia Ciała Zbawiciela. Lecz czy scena ta rzeczywiście tak się odbyła?

Dla szybszego zorientowania się należy podkreślić odrazu odnośnie wysokości krzyża, że tak, jak to już powyżej wzmiankowano — krzyż Chrystusowy na wysokość nie przewyższał 2 i 1/2 mtr od ziemi, a nawet może był nieco niższy. Należał więc typem do tzw. krzyży niskich (*crux humilis*). Skąd wysnuto taki a nie inny wniosek, wyjaśnimy w rozdziałach następnych.

W tym ujęciu odpada okoliczność posługiwania się jakąkolwiek chustą w akcji zdejmowania Ciała z krzyża. Jediną chustą w myśl naszych założeń, która dotykała Ciała Pańskiego przed rytualnym pogrzebem, to właśnie nasz Całun!

#### IX. Jak wyglądała „Pietà“ — XIII stacja drogi krzyżowej?

Prześledźmy jeszcze raz uważnie podany powyżej sposób zdjęcia z krzyża. Najpierw oderwano rękę lewą. Mocny uchwyt za przedramię tuż po wyżej rany przybicia, silne szarpnięcie do siebie i już jest po zamierzonej czynności: dłoń i ręka są wolne, a Ciało wisząc teraz na ręce prawej — podaje się nieznacznie ku przodowi. Ruch ten zauważyć musiała pierwsza ze stojących pod krzyżem — N. Maryja Panna. Uchwyciła więc natychmiast pochylające się Ciało Syna Swą prawą ręką pod plecy, w okolicę kątów obu łopatek. Przy oderwaniu dłoni prawej Ciało Pańskie zdecydowanie przechyliło się ku stronie lewej, zgodnie z tendencją nadaną Mu przez uchwyt pod plecy. Wówczas jeszcze jedna osoba spośród stojących pod krzyżem, a był nią przypuszczalnie św. Jan, musiała podeprzeć przechylające się Zwłoki i to w okolicy lewego dołu pachowego. Jednocześnie oderwano obie stopy od drzewca: najpierw lewą, potem prawą. Po tej czynności przy pomocy następnych dwóch osób, z pewnością Józefa z Arymatei a może i Setnika, z których jeden podtrzymywał Ciało Pańskie w okolicy ścięgien Achillesa a drugi przez zaczep ręki pod prawy dół pachowy, Ono samo mogło przyjąć pozycję poziomą.

Oddaliwszy się zaledwie o krok od krzyża, N. Maryja Panna uklękła na lewym kolanie mając prawe zgięte pod kątem prostym. W ten sposób klęcząc trzymała Matka Bolesna Swego Boskiego Syna, pogrążona w niemej zadumie, jakoby w odrętwieniu. Trzymane Ciało było jeszcze w stanie tężcowego skurczu mięśni szkieletowych i było całkowicie sztywne, tak że bez większego wysiłku mogło być podtrzymywane za głowę od strony potylicy i za pięty. Koronę cierniową usunięto natychmiast po zdjęciu z krzyża, obie zaś ręce były rozłożone tak, jak na krzyżu, i nie od razu dały się nagiąć do pozycji skrzyżowania ich ponad spojeniem łonowym.

#### X. „Pietà“ i krwawienie z rany boku Pańskiego

Naszą tezę dotyczącą zdjęcia z krzyża można bardzo dobrze połączyć ze sprawą powstania śladów pośmiertnego krwawienia z rany boku w związku ze zmianą pozycji Zwłok, co tak frapowało dra Pawła Barbet. Charakterystyczną cechą tegoż śladu jest jego przebieg od strony prawej i dołu ku górze i na bok lewy, rozszerzając się ku końcowi. Anatomicznie ów ślad znajduje się na wysokości dolnej granicy płuc. W środkowym swym odcinku — przedstawia się ono jako kilka wąskich, dziwnie przebiegających linii, tak jak gdyby był odcisnięty ręcznikiem kilkakrotnie poskręcanym i umaczanym we krwi.

Nim wyjaśnimy to ciekawe zagadnienie z naszego punktu widzenia warto raz jeszcze przypomnieć podstawową tezę szkoły francuskiej z jej zasłużonymi przedstawicielami: dr P. Vignon i dr P. Barbet na czele. Teza ta głosi, iż krwawe ślady, będące wynikiem co dopiero przebytej męki Chrystusowej, musiały pozostać niezatarte tak długo, aż Ciało Pańskie nie znalazło się w grobie, gdzie zawinięto je w całun bez ceremoniału pogrzebu rytualnego.

W takim ujęciu sprawy nie może być oczywiście mowy ani o adoracji Umęczonego zawartej w „Pietà“ ani też o zawinięciu Ciała tuż po niej jeszcze pod krzyżem. Jak wiadomo dr Barbet uważa, iż Ciało Pańskie zostało przeniesione do grobu razem z patibulum i że właśnie w czasie tych przenosin było podtrzymywane w okolicy pleców poniżej kątów łopatek przez poskręcany ręcznik, którego oba końce dzierżyło dwóch silnych ludzi. A jako dowód, że zawinięcie Zwłok w całun musiało nastąpić dopiero w grobowcu, szkoła ta podnosi, iż w przeciwnym razie cała spodnia część całunu musiała by być zalana i nasiąknięta przez krew wypływającą z rany boku — właśnie w trakcie przenoszenia Zwłok. Zanim wyjaśnimy fenomen wydobywania się płynnej krwi z rany boku po śmierci Zbawiciela —

odpowiemy krótko na powyższe twierdzenie: właśnie w czasie adopcji Zwłok, w czasie, kiedy odbywała się „Pietà“, a trwała ona co najmniej 15 minut, było dosyć czasu, aby krew z rany boku wypłynąwszy w całej swej objętości płynąć przestała. Tym samym odpada argument konieczności zalania spodu krwią płynącą z rany boku po zmianie pozycji Ciała Pańskiego a w dalszej konsekwencji teza francuska o zawinięciu Świętych Zwłok w całun dopiero w grobowcu.

A teraz wyjaśnimy pozorny fenomen krwawienia pośmiertnego z rany boku Pańskiego. Otóż wypływająca po śmierci Zbawiciela krew z rany Jego boku, tak natychmiast po zranieniu, jak i po upływie około 2 godzin przy zmianie pozycji Ciała tuż po zdjęciu z krzyża, należała do układu żylnego. I podczas gdy pierwsza partia krwi pochodziła z zakresu krążenia żyły głównej górnej (vena cava superior), druga, o której właśnie mowa, należała do żyły głównej dolnej (vena cava inferior). Jest znaną w nauce lekarskiej rzeczą, iż w żyłach krew pośmiertnie długo pozostaje płynną, zaś otwór rany boku także pozostał otwarty z przyczyny pośmiertnej utraty elastyczności tkanek. Dopiero procesy gnilne mogły by zmienić stan powyższy. O nich jednak, choćby tylko z uwagi na krótki okres czasu, jaki upłynął od zgonu (około 2 i 1/2 godziny), nie mogło być tutaj mowy. Wypływająca tedy obficie z rany boku krew żylna, podczas gdy Ciało Pańskie spoczywało na kolanach N. Maryji Panny, w swej większej części spadała na ziemię. Nie mniej jednak napotykała również na lnianą tkaninę lewego (wg wszelkiego prawdopodobieństwa) rękawa Matki Bolesnej, tkaninę mającą wybitne, że tak się wyrazimy, powinowactwo do krwi płynnej na skutek wysokich zdolności adsorbcyjnych w ogólności. To też krew w miarę przedłużania się tych chwil coraz to silniej nasiąkająca ów rękaw sukni Matki Bożej, doszła w końcu po linii obejmującego ciało Pańskie ramienia aż na stronę przeciwną, tj. na stronę lewą. Ukośny przebieg smugi śladów był spowodowany takim właśnie kierunkiem obejmującego ramienia, zaś rozszerzenie czy rozmazanie się śladów przy końcu krwawienia (oczywiście na stronie lewej) może być logicznie udokumentowane ruchami ramion czy ramienia np. przy poprawianiu pozycji wzgl. ruchami spazmatycznymi klatki piersiowej podczas łkań, westchnień itp. Delikatny rysunek smugi śladów w ich środkowej części (plecy) może być wyjaśniony w zupełności faktem oderwania się niezbyt silnych skrzepów po odjęciu ramienia N. Maryji Panny w chwili składania Zwłok na całun.

Wreszcie powstanie i strukturę śladów krwawienia grzbietowego

z rany boku może wyjaśnić jeszcze ten fakt, iż Pana Jezusa położonego w całun niesiono następnie w nim samym do grobu. Całun więc spełniał rolę jakoby noszy. Sztywność całego Ciała była tu czynnikiem sprzyjającym. Przynajmniej 4 ludzi musiało dźwigać Ciało Zbawiciela: po jednym od strony głowy i nóg, zaś po bokach utrzymywano równowagę przez uchwyt za oba brzegi tkaniny. To, że jeden z trzymających brzeg całunu szedł o pół kroku bardziej w tyle jak drugi — a mogła to być osoba idąca z lewej strony. Zwłok — może doskonale uzupełnić pierwsze wyjaśnienie albo też dla odrzucających tezę pierwszą stanowić dowód zastępczy na ukośny i poskręcany charakter śladów krwawienia grzbietowego. Jednakże z uwagi na świeżość śladu obie przytoczone co dopiero hipotezy, wcale się nie wykluczają.

#### XI. Chronologia pogrzebu i zawinięcie Ciała Chrystusa w Całun

Śmierć Chrystusa Pana, jak to już wiemy, nastąpiła o godz. 15 naszego czasu, a więc po południu. Wkrótce potem, najprawdopodobniej była godzina 15 min. 25 — zgodnie z naciskiem starszyny żydowskiej na Piłata, połamano golenie dwom współwiszącym łotrom a Panu Jezusowi otworzono bok prawy, by ostatecznie mieć dowód Jego śmierci, choć ta nie budziła i tak większych wątpliwości. Wierna gromadka Najbliższych Chrystusowi Panu widząc, że On Sam już nie żyje postanowiła wysłać Józefa z Arymatei, który w międzyczasie nadszedł i zbliżył się do krzyża, po zezwolenie na wydanie Zwłok rodzinie — do Piłata! Gdy Józef tam przybył, było już około godz. 16. Piłat zasadniczo nie wzbrania się wydać Umarłego Jego najbliższemu, lecz nie może uwierzyć, by Chrystus Pan mógł już umrzeć (Mk 15, 44). Posyła więc gońca do setnika, by ten przyszedł zdać mu raport. Jest godzina 16 minut 35, gdy przybył setnik przed Piłata, a w parę chwil później Józef jest w drodze po zakup całunu. Nim stanął z powrotem na Golgocie niosąc ze sobą całun — była godzina 17 min. 20. Natychmiast przystąpiono do zdjęcia z krzyża, co dokonało się o 17 min. 30. Adoracja Umęczonego czyli „Pietà“ mogła i musiała trwać nie mniej niż 15 minut a więc do 17,45. O tej też godzinie święte Zwłoki zostały złożone w całun, zakupiony przez Józefa z Arymatei... *gdy odszedł od Piłata* (Mr 15, 46).

Następnie, kondukt pogrzebowy Ciała Jezusowego idąc bardzo powoli, około godziny 18 zbliżył się do grobowca, a więc równo w trzy godziny od zgonu na krzyżu! Mimo rozpoczynającego się zlekka zmierzchu, żywo ruszono po wodę, której na miejscu nie było, po prześcieradła i olejki. Tę ostatnią funkcję wzięły na siebie pobożne

niewiasty, choć nie wszystkie, z uwagi na wieczór przed wielkim szabatem, mogły się były z niej wywiązać. W samym pogrzebie nastąpiła zwłoka, która trwała przynajmniej do godziny 18 min. 45. O tej więc godzinie podjęto na nowo pogrzeb rytualny, a właściwie mówiąc ściślej rozpoczęto jego najbardziej ważną część tj. umywanie zwłok. Po tym akcie, którego ze względu na świadectwo św. Jana, naocznego świadka, opuścić się nie da, nastąpiły dalsze czynności pogrzebowe, jak namaszczenie ciała olejkami i wonnościami: aloesem i mirrą, których dostarczył Nikodem. A było tego — jak już wyżej wspomniano 100 funtów żydowskich czyli 32 kg. Ponieważ Nikodem przybył na Golgotę nieco później od Józefa z Arymatei, przeto wynika z tego jasno, że Pan Jezus choćby dla tego samego był zawinięty w całun bez nasycenia ciała wspomnianymi wonnościami. „Przyszedł tedy Józef i zabrał ciało Jezusowe. A przybył też i Nikodem... niosąc około 100 funtów przyprawy mirry i aloesu. Wzięli tedy ciało Jezusowe i obwiązali je w prześcieradła z wonnościami, jak jest zwyczajem grzebać u Żydów“ (J 19, 38, 39, 40).

Jeśli specjalnie podkreślamy to zagadnienie, mamy na uwadze niedawno decydującą jeszcze, lecz dziś już nieaktualną teorię prof. Vignon. Nosila ona nazwę teorii waporigraficznej. Według niej Chrystus Pan leżał otulony w całun, nie jak to wypada u nas najwyżej 1 godzinę, lecz conajmniej 36 godzin. Całun zaś był przesycony mirrą i aloesem. Dzięki reakcjom chemicznym, zachodzącym pomiędzy oparami krwi i potu Ciała Pańskiego z jednej strony a derywatami aloesu — aloiną i aloetyną z drugiej — powstają na płótnie odbicia konturów leżących w nim Zwłok. Lecz podwaliną tej teorii jest twierdzenie, iż pogrzebu rytualnego nie było. Inaczej bowiem cała teoria nie miała by najmniejszego sensu. Również szkoła francuska zakłada, że samo pogrzebanie Ciała Pańskiego, czyli Jego złożenie w grobowcu nastąpiło prawie że natychmiast po zdjęciu z krzyża. Prawdopodobnie jednak tak nie było.

## XII. Ciało Pańskie po zdjęciu z krzyża nie pochowane natychmiast

Aby udowodnić powyższą tezę, opieramy się na Ewangelii św. Mateusza i św. Jana. Pierwszy ewangelista wyraźnie powiada: *A Józef otrzymawszy ciało...* (Mt 27, 59) — używając do określenia tej czynności greckiego słowa *lambanô*, które oznacza: *o t r z y m u j e*, *przejmuję od kogoś coś*.

Zaś św. Jan, kiedy opowiada o zdjęciu ciała z krzyża, pisze: *hina arê to sôma tou Jêsou — ażeby zabrać (wzgl. zdjąć) ciało Jezusowe*

(J 19, 38). Natomiast tam, gdzie chce wyrazić wzięcie ciała do pogrzebu, powiada: *elabon oun to sôma tou Jêsou kai edêsan autothoniois...* — „Wzięli tedy ciało Jezusowe i obwiązali je w prześcieradła...” (J 19, 40). Greckie słowo *airô* lepiej jest w polskim przetłumaczyć na „zdjąć” niż na „zabrać”. Wulgata przekłada to słowo na: *ut tolleret*, a w w. 19, 40 daje określenie właściwe: „*Acceperunt ergo corpus Jesu*”... Istotny sens oddany jest tutaj lepiej aniżeli w przekładzie polskim.

Tak czy inaczej z przytoczonych tekstów wynika jasno, że na zdjęcie z krzyża użyta jest forma inna niż na złożenie do grobu. A skoro tak jest, teza, iż po zdjęciu z krzyża Ciało Pańskie nie zostało pochowane *na tych miast*, jest słuszna. Był więc pewien czas na to, aby na całunie mogły powstać ślady konturów postaci Zbawiciela łącznie z odciskami krwi „*in substantia*”.

### XIII. Sindon i sudarion dwie zupełnie różne części składowe „bielizny umarłych”

W rozważaniach problemu całunu staraliśmy się dotąd być jak najbardziej krytyczni. Niechaj ta cecha nie opuszcza nas również nadal.

Zastanówmy się więc na chwilę, czy nie można by jednak przyjąć, iż owa „*chusta, która była na głowie jego*” (J 20, 7), owo *sudarion*, która nie leżała w grobie po Zmartwychwstaniu Pańskim razem z innymi prześcieradłami, lecz była zwinięta i położona „*na jednym miejscu*” — czy ona przypadkowo nie jest identyczną z naszym całunem? <sup>2)</sup>

I obojętnym jest, czy aktualnie zgodzimy się na tezę naszych przeciwników co do tego, że nie było pogrzebu rytualnego, czy też przyjmujemy, że po pogrzebie obrzędowym, włożono całun jako rzecz cenną — bo zawierającą ślady krwi Zbawiciela — do tegoż grobu,

<sup>2)</sup> Już kilkakrotnie zwracaliśmy tu uwagę, iż pomiędzy pojęciem całunu a bielizną grobową — istnieje zasadnicza różnica. St. Bloomfield powiada wyraźnie, iż całun — to stosunkowo cienka tkanina płócienna, używana w tym samym celu, co u nas prześcieradło. Owija się nią także zwłoki przed pogrzebem czy przed balsamowaniem. Powyższą tezę potwierdza stary kronikarz. Marcin Geier już w r. 1683. Pisze on następująco: „...de sindone Taurinensi, qua ipse non fuisse involutum Christi corpus in sepulcro censet, sed tantum ante pollincturam, ex quo e cruce refixum est” (cyt. Ks. Borowicz).

Jak więc z przytoczonych tekstów i opinii wynika, myśl, że całun z Turynu — jak w ogóle każdy inny całun — był tylko owinięciem dla zwłok Pańskich przed pogrzebem — nie jest nowa.

„na osobnym miejscu“! Naszym zadaniem jest w tej chwili dać bezsporną odpowiedź: czy *sindon* i *sudarion* to synonimy czy też oznaczają dwa różne pojęcia?

Dr Paweł Barbet w swej benedyktyńsko-wyczerpującej monografii podaje kilka wyjaśnień, które nam jednak nie przemawiają do przekonania. Różnią się one argumentacją, lecz zmierzają do jednego celu. Posłuchajmy ich brzmienia:

a) Św. Jan, będąc palestyńczykiem, nie miał należytego wyczucia języka greckiego, którym się posługiwał pisząc Ewangelię. Jego to więc „pomyłce językowej“ zawdzięczamy pomieszanie pojęć *sindonu* z *sudarion*. Pomyłka owa mogła zdarzyć się tym więcej, ponieważ po aramejsku *sudarâ* oznacza mniej-więcej to samo, co u Rzymian *pallium* lub *chimation* u Greków, a więc szatę przylegającą bezpośrednio do ciała. W powyższym rozumowaniu (zbyt mocno) dedukcyjnym dr Barbet opiera się na aramajskim tekście, zaczerpniętym z Targumu.

b) Drugie twierdzenie dra Barbeta podnosi, że gdyby nawet *sudarion* miał oznaczać co innego niż *sindon*, to i tak ślady twarzy Pana Jezusa mogły by powstać zupełnie wyraźnie na całunie, na zasadzie tych samych, a jeszcze niezupełnie zbadanych praw naturalnych, o których wspomina praca Volckringera, a które dotyczą zjawisk świata roślinnego. Lecz dr B. myli się sądząc, iż *sudarion* zakrywał całą twarz Zbawiciela. Zadaniem tej chusty było utrzymywać żuchwę w normalnym położeniu a policzki zmarłego w stanie możliwej świeżości. *Sudarion* nie zakrywał oblicza samego!

c) Wreszcie dr Barbet stwierdza, iż jednak *sudarion* pokrywa się z pojęciem *sindonu*, ponieważ „udowadnia“ to Ewangelia św. Jana. Opierając się na artykule M. Levesque'a, twierdzi on, iż głównym celem tej Ewangelii jest m. i. udowodnienie cudu Zmartwychwstania Pańskiego. Było to rzeczywiście koniecznym wobec kalumnii Sanhedrynu o porwaniu Ciała Jezusowego przez oddanych Mu uczniów w czasie snu straży. A jakże by tu można przeprowadzić dowód, gdyby Całun nie został zwinięty i nie odłożony na bok? Przecież łatwiej jest zabrać z grobu zwłoki razem z Całunem niż bez niego. Niewątpliwie rozumowanie słuszne, ale tylko na pozór. Bo nie wolno zapominać, iż właśnie ten sam efekt, lecz w stopniu znacznie większym osiągnięto, skoro zauważono, iż Chrystus Pan

zmartwychwstał, pomimo nienaruszenia szat grobowych, owiniętych taśmami. Efekt cudownego uwolnienia ciała uduchowionego z krępujących go prześcieradeł grobowych znakomicie podkreśla odłożona na bok chusta potowa (sudarion). Właśnie ona mogła by jedynie dać pozór, zakrywając częściowo twarz Pańską iż Chrystus Pan jednak leży nadal w grobie. Lecz Pan Jezus opuścił swe więzy w ten sam sposób, jak wchodził w jakiś czas później do domu, gdzie byli zebrani Jego uczniowie: „... *cum fores essent clausae*“ (J 20, 19).

Dla jasności dowodzeń z naszego punktu widzenia możemy tu jeszcze dodać, iż jeśli św. Jan nie wymienia z osobna chusty potowej (sudarion), przed pogrzebem Pana Jezusa, to jedynie dla tego, ponieważ wchodziła w skład tego, co nazywa: *ta othonia*. Dlaczego wymienia ją imiennie po Zmartwychwstaniu, wynika jasno z powyżej przytoczonych wywodów.

Sindon więc w naszych założeniach nie oznacza tego samego przedmiotu co sudarion. Na pytanie, czy pomimo wszystko sindon mógł być złożony w grobie Pańskim, musimy odpowiedzieć zdecydowanie przecząco. Nie ma bowiem na to żadnych dowodów w Ewangeliach, a ponadto nie było-by to zgodne z prawem żydowskim, które zabraniało składania do grobu przedmiotów nie związanych ściśle z pogrzebem rytualnym.

#### XIV. Fizykalne i biologiczne warunki powstania odcisków krwawień i zarysów Ciała Pańskiego na Całunie. Nowe i stare teorie.

Na wstępie niniejszego rozdziału należy podkreślić fakt, iż kontury postaci Chrystusa Pana i bezpośrednie ślady krwawień nie są obrazem, lecz odbiciem, i są uformowane przez krew o różnej konsystencji oraz limfę śródtkankową przy współdziałaniu sprzyjających warunków fizykalnych panujących w danej chwili w najbliższym i dalszym otoczeniu.

Sama krew mogła być zupełnie świeża lub jeszcze płynna, niedawno zakrzepła i skrzepła od dłuższego czasu. Przy krwi zakrzepłej (lepiej: skrzepłej) należy wziąć pod uwagę uwolnioną lub uwalniającą się surowicę krwi, stanowiącą ważne źródło dla procesu naciekania tkaniny całunu. Co się tyczy limfy śródtkankowej, będącej również płynem surowicznym międzykomórkowym, to zwykle wypełnia ona wszelkie uszkodzenia tak naskórka jak skóry właściwej wraz z tkanką podskórną, usadawiając się w partiach położonych najniżej. W ten sposób skrzepy krwi, powstające w górnych częściach

zranień, miały u swej podstawy płyn surowiczny, nie pozwalający na zbyt szybkie ich wysychanie. Limfa jako taka, posiada oprócz tego również ważne znaczenie w naciekaniu tkanin, zwłaszcza płóciennych. Wśród „sprzyjających“ warunków fizykalnych otoczenia w pierwszym rzędzie należy wymienić temperaturę Ciała Pańskiego, otoczenia bliższego jak i dalszego, nasycenie atmosfery wilgotnością przy zachowaniu wilgotności zwłok Zbawiciela oraz sposób zawinięcia Ciała Jezusowego w Całun. Wyżej podane warunki umożliwiły adhezję dużych i małych skrzepów jak również śladów krwawień bezpośrednich w kierunku: od Ciała na całun. Poza tym sposób przechowywania całunu bezpośrednio po rozłączeniu go ze Zwłokami Zbawiciela będzie miał duży wpływ na powstanie znakowań. Jak więc wynika z wyżej przytoczonych założeń, proces powstawania konturów Ciała Pańskiego był bardzo skomplikowany i złożył się nań cały szereg sprzyjających warunków biologicznych i fizykalnych. Trwanie jego możemy podzielić na dwa zasadnicze okresy: na okres odbicia znaków i na okres ich utrwalania się łącznie z procesem uwidocznienia, czyli mówiąc po prostu „wyjścia“ na światło dzienne. Powyższą reakcję można by porównać z pewnymi zastrzeżeniami do sfotografowania czyli odbicia się na kliszy fotograficznej pewnego żądanego przedmiotu i na wywołaniu obrazu łącznie z jego utrwaleniem. I tak też jest w istocie: fizycznie całun nasz to wielka klisza fotograficzna. Lecz podczas gdy kolejne procesy w fotografice przebiegają w czasie od ułamka sekundy do kilku minut najwyżej, tutaj trwały godziny, tygodnie a może miesiące i lata całe.

Poznawszy w najogólniejszym zarysie warunki powstania odcisków na Całunie, zechcemy zastanowić się przez chwilę, czy istnienie ich, a w dodatku istnienie w sensie pozytywnym czyli „sprzyjającym“, nie jest przypadkowo fikcją i pospolitym naciąganiem faktów.

Odnośnie do warunków fizykalnych, omówimy najpierw sprawę wysokiej temperatury Ciała Pańskiego — nawet w 2 godziny po zgonie. Z obserwacji klinicznych wiemy, że umierający na tężec posiadają wzniesienia końcowej gorączki do 44 st. C i że są to najwyżej notowane temperatury chorobowe odnośnie organizmu ludzkiego. Z tej też przyczyny temperatura Ciała Pańskiego w chwili złożenia na całunie (wg naszej chronologii od zgonu upłynęło około 2 i  $\frac{2}{3}$  godziny) nie była specjalnie niska i mogła wynosić ponad 38 st. C. Upalne popołudnie i operowanie promieni ciepłych słońca przez czas męki

krzyżowej również przyczyniło się do nagrzania Ciała Umęczonego, względnie hamowały jego oziębianie się. Co do wilgoci — to i ten warunek wydaje się być spełnionym. Bowiem w chwili zawijania w całun, Ciało Pańskie było obficie zlane potem konania i łzami otoczenia. Nie wolno też o tym zapominać, że w Palestynie o porze wieczornej zjawia się obfita rosa, która przesyca powietrze wilgocią, tym silniej, im więcej zieleni w pobliżu. A przecież grobowiec Józefa leżał w „ogrodzie“ (J 19, 41). Poza tym nagłe oziębienie Zwłok, jakie miało miejsce po umieszczeniu ich na zimnym kamieniu namaszczeń w przedsiönku grobowca na przeciąg conajmniej godziny, musiało w konsekwencji spowodować również zwilżenie samych skrzepów. Wreszcie kontakt Zwłok z całunem był zapewniony przez: ścisłe przyleganie całunu do tylnej powierzchni Ciała dzięki własnemu ciężarowi tegoż i przez fakt umocowania całunu kilkoma okrężnymi taśmami do poprzedniej powierzchni Zwłok, a to z przyczyny trudności w utrzymaniu rąk w skrzyżowaniu tuż nad spojeniem łonowym. Stan ten zapewniał odbicie konturów Ciała także od strony przedniej, z tym, że najlepiej odbiły się te części, które najbardziej wyrastały ponad przeciętną powierzchnię skóry.

Wśród warunków biologicznych, koniecznych do powstania znakowań należy wymienić następujące procesy: 1) ustalania skrzepów (fiksowanie); 2) rozpuszczania się skrzepów (fibrynoliza); 3) nacieczenia wzgl. wysycenia tkaniny lnianej (imbibicja); 4) wykryształowania się barwika krwi — hemoglobiny i przejście jej w produkt końcowy — hematoidynę, lecz już w ścisłym połączeniu z tkaniną lnianą (impregnacja).

W wypadku, kiedy płynna krew stykała się bezpośrednio z całunem, notujemy powstawanie znaków z pominięciem p. 1) i 2). Otrzymane w ten sposób ślady krwawe będą nosiły charakter pozytywny a to z przyczyny większej ilości świeżej krwi, naciekającej tkaninę. Zresztą o tych sprawach będzie jeszcze dalej mowa.

Omawiając szerzej dopiero co wymienione warunki biologiczne powstawania znakowań na św. Całunie, należy zwrócić specjalną uwagę na następujące szczegóły: ad 1). Proces ustalania skrzepów (fiksowania) obejmuje sobą nie tylko moment adhezji czyli po prostu przylepiania się do płótna całunu dzięki ich sile lepkości, jaki nadaje im — w wypadku skrzepów świeżych — fakt przejścia fibrynogenu w stan galaretowatego żelu (Tempka), lecz również, jeśli chodzi o skrzepy starsze, fakt ich ponownego nawilgocenia jeszcze przy nierozpuszczonej fibrynie (Barbet).

Przy ustalaniu się skrzepów wchodzi w grę także pewne zjawisko o charakterze biochemicznym a nazywane kurczeniem się skrzepu. *In vitro* (poza żywym ustrojem) proces ten trwa zwykle do 12 godzin i polega na dokładnym oddzieleniu od siebie elementów morfotycznie zróżnicowanych od płynnego podłoża, jakim jest dla krwi osocze. Szkoła francuska uzależnia ten proces od sprawnej czynności płytek krwi, trombocytów, uwalniających z siebie w skrzepie zczyn, zwany *retraktozymbem*. Stan powyższy nie zależy jednak tylko od liczby samych trombocytów, jak to zauważył prof. Tempka, ale także od ich biologicznej sprawności. Jest rzeczą oczywistą, że ów proces wydzielania surowicy (osocza) z przyklejonego tym lub owym sposobem skrzepu do płótna pogrzebowego, musiał sam przyczynić się także do powstania znakowań.

Ad 2). Zważywszy na to, iż nie wszystkie skrzepy krwi z Ciała Pana Jezusa przyłgnęły do powierzchni św. Całunu w całej swej objętości, należy przyjąć relatywne skrócenie się następnego z kolei procesu tj. rozpuszczenia się skrzepów (fibrynoliza). Nie mniej czas jego trwania tak czy inaczej musiał się zamykać w ramach kilkudziesięciu godzin. Jak z dalszych wywodów wynika, sprzyjające warunki wilgoci i jeszcze inne okoliczności (czasokres i miejsce) walnie przyczyniły się do dokładnego przebiegu tej demobilizacji skrzepów na Całunie. Nie wolno nam również zapomnieć o roli autolitycznych zczynów trawiących substancje białkowe, zawarte w skrzepie.

Ad 3). Naciekanie (imbibicja) tkaniny Całunu, a więc tkaniny lnianej, krwią płynną (tak świeżą jak zdemobilizowaną) przebiega wg ścisłych reguł fizykochemicznych wyłącznych tylko dla tej tkaniny oraz cieczy. Odnosnie więc św. Całunu oraz jego znakowań z góry podkreślić należy, że nikt, nawet najgenialniejszy chemik czy artysta-malarz nie potrafiłby w takich szczegółach i tak bezbłędnie powtórzyć tego naturalnego procesu. Fakt ten godny podkreślenia przemawia bardzo silnie w obronie autentyczności św. Płótna.

Lecz naciekanie tkaniny mogło nastąpić także jeszcze przed zakończeniem demobilizacji skrzepów: jak już bowiem powyżej wspomniano, niektóre z nich, ulegając ponownemu nawilgoceniu, przykleiły się swą górną powierzchnią do płótna Całunu. Uwolniona z kolei, niejako przez wypłukanie z masy samego skrzepu, pewna ilość czerwonych ciałek krwi infiltrowuje i nacieka w danym miejscu tkaninę lnianą. Im grubszy był skrzep, tym żywiej zabarwi się

to miejsce, przy czym w obrębie samego śladu więcej będzie zabarwiony jego obwód, mniej centrum!

Ad 4). Impregnacja, proces utrwalania znaków, jest ostatecznym w opisanym szeregu. Łączy się on z przemianą hemoglobiny — barwnika krwi — na końcowy jej produkt, hematoidynę. *In vivo*, hematoidyna powstaje z rozpadu barwnika krwi w wypadku większych wylewów krwawych dotkankowych, gdy zużycie owych mas krwi na odbudowę krwi samej poprzez zadziałanie żywych komórek jest niemożliwe. Hematoidyna wypada w postaci kryształków o kształcie rombu lub wiązek iglastych o zabarwieniu czerwono-brązowym. Czasami także wypada pod postacią ostrokończastych ziarenek barwy brązowożółtej (Dietrich). Mniej więcej po 3 tygodniach w takich miejscach zaczyna się wykrywać bezzelazista hematoidyna (Hornowski, Paszkiewicz).

Przytoczone zjawiska zachodzą w organizmach żywych: *in vivo*. Ponieważ poza ustrojem procesy takie przebiegają dużo wolniej, należy przyjąć, iż ostatni etap powstawania znakowań trwał nie 3 tygodnie, ale nawet całe lata!

Do tej sprawy jeszcze powrócimy z okazji wizji lokalnej warunków fizykochemicznych i biologicznych powstawania znakowań.

A teraz sprawa limfy śródtkankowej. Wielkie jej ilości znajdujące się w czasie trwania kaźni na obwodzie ciała Chrystusa Pana ma ją swą przyczynę w „Konaniu w Ogrójcu“. Sprawę tę poruszymy zresztą nieco obszerniej w trakcie omawiania tegoż okresu Męki Pańskiej w części szczegółowej niniejszej rozprawy. W tej chwili należy stwierdzić, że limfa śródtkankowa odegrała pierwszorzędną rolę tak przy mobilizowaniu samych skrzepów, jak również przy impregnacji, mając tak samo wysokie powinowactwo do lnianych tkanin jak krew świeża czy też upłynniona.

Jak już zaznaczono, wysycenie tkaniny Całunu tymi płynami organicznymi jest niezmiernie charakterystyczne. Dokładne badanie mikroskopowe śladów imbibicji i impregnacji wykazało tak subtelne i tak łagodne ich przejścia w skali barw, odcieni i tła, że wszelkie przypuszczenia możliwości podrobienia czy sfalszowania tych śladów przez kogokolwiek i w jakikolwiek sposób należy odrzucić z góry jako nierealne! Nikt poza naturą nie był w stanie dokonać podobnego dzieła!

Odnosnie starych teorii powstania znakowań na św. Płótnie, wymieniliśmy już uprzednio teorię prof. P. Vignon'a. Jak wiemy podstawą jej było założenie wysycenia całunu aloesem oraz — co

najważniejsze — odrzucenie pogrzebu rytualnego, a to z uwagi na konieczność 36-cio godzinnego kontaktu Zwłok z Całunem. Tyle bowiem czasu, według tego autora, było potrzeba na przebieg reakcji, dla swego charakteru nazwanej waporograficznej. Sama zaś reakcja polegać miała na oddziaływaniu amoniakalnych oparów krwi i potu na derywaty aloesu: aloinę i aloetynę. Lecz pomijając z a s a d n i c z e niezgodności, leżące już u podstaw teorii prof. Vignon'a, także z punktu widzenia chemizmu tego procesu, nie mogłaby się ona już dłużej ostać, jak to udowodnił Volckringer. Na to bowiem, aby z m o c z n i k a drogą procesów utleniających wytworzył się a m o n i a k, by znów z kolei mógł sam wejść w związki z pochodnymi aloesu, na to trzeba identycznych warunków, jakie panują w urynie. Poza tym obecność nawet lekko dezynfekujących środków, jakimi są mirra i aloes, wpływa zdecydowanie hamująco na przebieg podobnych reakcji i opóźnia je do kilkudziesięciu godzin, a to już samo przez się wyklucza użyteczność tej teorii w odniesieniu do Całunu!

Prace Salezjanina Scotti'ego (w latach 1931—39) i Dr Dr Judica i Romanese (1939) a ostatnio Clément i O. Brauna (1940), przeprowadzane bądź na zwłokach, bądź na posągach-rzeźbach, choć opierają się na różnych założeniach, doszły zgodnie do wspólnego wniosku: że mianowicie podobne znakowania konturów ciała można osiągnąć także za pomocą nieskomplikowanych metod. Trzej pierwsi stosowali sposoby chemiczne, dwaj drudzy nakładali na posągi-rzeźby, pokryte uprzednio cienką warstwą aloesu, płótno formatu całunu. Powstałe odciski konturów fotografowano, uzyskując w ten sposób na kliszach obrazy zadziwiająco podobne do fotografii, uzyskanych z Całunu Turyńskiego. Pomimo tego, odkrycia te nie są dostatecznie przekonujące, nie mają w sobie tej powagi, by mogły w jakikolwiek sposób zachwiać autentyczność św. Płótna.

#### XV. Ślady krwawienia grubowarstwowego (życiowego) pieczęcią Stwórcy na Swoim dziele!

Oдноśnie pozytywnych czyli życiowych śladów krwawień na Całunie, kiedy to zupełnie świeża i płynna krew Chrystusa Pana tworzyła, jak to niżej się dowiemy, warstwowe ślady w różnych miejscach ciała, podajemy za drem Barbetem kilka niezmiernie ciekawych i imponujących wprost szczegółów naukowych, których pierwsze opracowania są bez wątpienia wielką zasługą tegoż badacza.

Dr Barbet jako chirurg obserwował przebieg krwawień tętniczo-

żylnych przede wszystkim z ran korony cierniowej i z rany grzbietu dłoni lewej. Wśród tych, najbardziej charakterystyczne są krwawienia żylna. Krew bowiem żylna, wolniej płynąc, dawała więcej możliwości obserwacyjnych, niż krew tętnicza z reguły szybko się rozpraszająca.

Obserwując tedy niektóre ślady krwawienia żylnego na czole, zauważamy z łatwością ich nieregularny, kręty, węzowato zginający się przebieg. Również grubość i szerokość strumienia jest niejednakowa, lecz wykazuje w różnych miejscach jakoby zgrubienia czy poszerzenia, zwłaszcza w miarę oddalania się od początku swego wypływu. Postarajmy się to wyjaśnić.

Jasnym jest, iż z jednego i tego samego miejsca zranienia przy coraz to nowych podniętach, jak np. poruszanie głową, ruchy rąk, dźwiganie ciała wzwyż, silniejszy skurcz serca, może wypływać krew po kilkanaście razy. Lecz zacznijmy od początku! Obserwując więc taki pierwszy odcinek krwawienia żylnego, nazwijmy go też „pierwotnym“, widać iż nie jest on zbyt długi i gruby. Krew upłynęła od rany mniejwięcej około 4-ch cm, po czym dzięki zawartości soli, figrynogenu i odpowiednich czynników, przy zetknięciu się z obcym środowiskiem, jakim w tym wypadku jest skóra, i przy obniżeniu własnej ciepłoty uległa skrzepnięciu, pomimo, iż prawo ciśnienia pchało jej objętość, jej masę, ku dołowi. Wynikiem walk obu praw natury i zaznaczeniem zwycięstwa prawa krzepliwości będzie bulwiaste zakończenie strumienia krwi. Wystawmy sobie teraz kilka takich wypływów, następujących po sobie z tej samej rany. Świeży strumień krwi dzięki prawu adhezji płynąc będzie nie obok, lecz właśnie starym torem, a więc nawarstwiając się na poprzednio tedy płynącej krwi, w danej chwili już skrzepłej. Dopłynąwszy do końca starego śladu, napotyka na bulwiaste zgrubienie, wspomniane uprzednio. Początkowo nawarstwia się tylko w tym miejscu lecz niebawem przekracza ową granicę, powodując tym samym dalsze jego pogrubienie i poszerzenie.

Jeśli tych wylewów będzie jeszcze więcej, a faktem jest, że ich było, krew nie potrafi już więcej przeskakiwać niejako tej potężniejszej coraz to bardziej przeszkody w postaci końcowego zgrubienia, tym bardziej, że kierunek jej biegu będzie nie tylko ku dołowi, lecz również nieco pod górę. Będzie ją więc omijać, lub inaczej mówiąc: przyplłynąwszy do niej, skreśli swój strumień w lewo lub na prawo, by znowo popłynąć nieco ku dołowi bez większych

przeszkód. I tak proces ten powtarzać się będzie kilkakrotnie, zachowując przy tym segmentarycznie charakterystyczne, indywidualne dla lokalnych warunków, szczegóły!

Zważywszy na to, że Andrzej Vesalius, słynny anatom, żył i działał w XVI w., zaś Wiliam Harvey, ojciec nauki o krążeniu krwi, w wieku XVII, tych wspaniałych tajemnic przyrody, jakie przez umysły wspomnianych geniuszów wiedzy lekarskiej stały się własnością całej ludzkości, przed nimi nikt ani nie znał ani też znać nie mógł. Tym bardziej nie mógł to być malarz czy rzeźbiarz żyjący w XIV wieku! Musiałby to być bowiem geniusz anatomii i fizjologii, posiadający także znajomość fizyki optycznej. Więcej, musiałby to być zarazem geniusz sztuki w jednej osobie! Lecz nawet Leonardo da Vinci (XV/XVI wiek) czy Michał Anioł (XV/XVI) takim kunsztem wykazać się nie mogli. Stąd wniosek, że nikt nigdy nie był w stanie sfalszować Całunu z Turynu. Zakłęte w nim tajemnice wiedzy stanowią najpewniejszą, wspaniałą pieczęć autentyczności.

Jeśli chodzi o krwawienie z rany grzbietu lewej, omówimy je obszerniej w drugiej części naszych uwag. Tutaj wypada zaznaczyć, że podlega ono tym samym prawom natury, które są poruszone przy omawianiu krwawienia z ran zadanych koroną cierniową. Szczegółowa obserwacja charakteru tych krwawień oraz kierunku pozwala wnikać w szereg wzruszających szczegółów, świadczących o naprawdę nadludzkiej walce Chrystusa Pana z szalonym bólem, by móc unosić się po kilka razy na przebitej gwoździem prawej swej stopie ku górze. A wszystko to w celu wypowiedzenia swych ostatnich siedmiu słów!

STANISŁAW WALISZEWSKI

## CHRYSTOLOGIA W ŚWIETLE HISTORII ZBAWIENIA

Religia chrześcijańska powstała i szerzyła się w świecie starożytnym nie przy pomocy pism i książek, ale przez żywe słowo głoszone ustnie. Początkowy kilkunastoletni okres misji apostoelskich wypełniają ustne kazania, których zasadniczym celem jest w z b u d z e n i e wiary w Jezusa jako Chrystusa-Zbawiciela. Zaznacza to św. Łukasz w prologu do swej ewangelii, powołując się na świadectwo tych, „którzy od początku byli *ministri sermonis — hypêretai tou logou*“ (Łk. 1, 2).